

Kombajn bizon

Wasza ukochana autorka i aktorka (tak twierdzicie w listach i ankietach) podgrzewa emocje w URODZIE już od pięciu lat. Myślicie, że ją znacie? Mylicie się! z Krystyną Jandą rozmawia Barbara Żmijewska.

„Była Modrzejewską, jest Jandą” – usłyszałam niedawno. Wszyscy cię kochają, podziwiają, uważają za gwiazdę pierwszej wielkości. Mam wrażenie, że ty nie dopuszczasz do siebie tej świadomości.

Przesadzasz. Falstart. Zaczynamy od nowa. Rozmawiamy ze sobą dlatego, że już pięć lat piszę dla URODY, taki jest punkt wyjścia. Mówicie mi (mam na myśli redakcję), że to jest czytane, że czytelników obchodzą moje felietony. Ja mówię: wy też jesteście mi potrzebni. Dzięki wam kontaktuję się jeszcze w inny sposób z ludźmi. Więcej: URODA to mój stały adres. Wiem, że są ludzie, którzy prenumerują to pismo, bo wiedzą, że to również mój dom, w którym razem jesteśmy. Te felietony pozwalają mi porozumiewać się z nimi na innej płaszczyźnie. W teatrze słyszałam, jak oddychają, pokaślują, wycierają nos, płaczą, śmieją się. I nagle w tych felietonach zaczęłam mówić do nich własnym tekstem. To ma dla mnie ogromne znaczenie.

Skróciłaś dystans?

Tak! Często żartuję, że w świecie nie muszę się przedstawiać, bo jestem we wszystkich encyklopediach branżowych. Ale to nic nie znaczy. Zagrałam w kilku ważnych >>>



»» filmach, które w tym kraju miały znaczenie nieprzeciętne. Ale to przecież nie moja zasługa. Andrzej Wajda zaangażował mnie w tym, a nie innym momencie, więc to, co powiedziałam z ekranu, uznano za ważne. Ale to, co teraz robię, to kontakt zupełnie innego rodzaju, na pewno mniej znaczący, ale dla mnie bardzo ważny. Inny rodzaj relacji z widzami.

A ty chcesz dotrzeć do ich dusz?

Chęć dotarcia to instynkt każdego aktora. Poza tym czasy się zmieniły. Wielu z nas zrozumiało, że ta druga strona zawodu jest potrzebna, prawie konieczna, jest elementem profesjonalizmu. Ja rozumiem to od daw-



na, nauczono mnie tego na Zachodzie. Dwa-dziesiąt lat temu podpisałam swoją pierwszą umowę we Francji, gdzie zostałam zobowiązana do reklamowania wspólnego produktu, czyli filmu. Pisanie felietonów pozwala na autokreację na moich zasadach. Okazało się, że pozwala mi też dość komfortowo „załatwić” tę drugą stronę zawodu.

Jak to rozumiesz?

To ja określam granice i zasady swego pisania, sama decyduję, ile mogę o sobie powiedzieć. Dotąd było tak, że krytycy i dziennikarze pisali, co o mnie myślą lub jak widzą. Teraz robię to bez pośredników. Wolę sama kreować swój wizerunek niż powierzać to bardzo często przypadkowym ludziom, dla których jestem kolejnym „zamówieniem”. Większość z nich nigdy nie widziała mnie w teatrze, więc trudno im się dziwić. Dziennikarze pytają o to sa-

mo, jakieś błahostki, więc nie mogę im powiedzieć nic ważnego.

Toteż nie dociekam, co u ciebie słychać, bo wyczytałam w Internecie, że wnuczka zdrowa i że musiałaś ściąć dąb.

Ten dziennik mnie cieszy. Nie mogę się dziwić, że moje poczucie humoru, sposób opowiadania, esprit, kilkudziesięciu piszących na moją stronę nastolatków skwitowało: „Odbieram na tej samej fali, co pani”. Zabawne, że to właśnie oni rozumieją moje nawiasy, wykrzykniki, autoironię, a moi rówieśnicy miewają z tym problemy. Dzięki pisaniu czuję się wolna i w pewien sposób wciąż aktualna.

A na scenie?

To jest naprawdę dla mnie najbezpieczniejsze miejsce świata. Tam nie może mi się przydarzyć nic złego. Znam reguły bycia. Ale mówię cudzym głosem, operuję alfabetem od dawna wypracowanym. Opanowałam pewien zasób środków wyrazu i wciąż z niego korzystam. A w pisaniu wciąż coś nowego, to bardzo przyjemne.

Z natury jesteś szczerą.

Tak, ale felietony, zapiski są wyborem. To nie psychoterapia. Nie sprzedaję swojej intymności.

Zgodziłabyś się na zainstalowanie kamery w domu? Choćby na pół godziny? Nigdy! To ohydne. Sztuka to kreacja, celowość, świadomość wyborów. Pisanie do tego należy. Widzisz, ja nie mam potrzeb czy namiętności kronikarza, krytyka, nie chcę tym swoim pisaniem nic zmienić ani nikogo urazić czy oceniać. To rodzaj rozmowy z widzem.

Chcesz, żeby cię ludzie lubili?

Tak, ale chcę na to zapracować, czymś się podzielić. Pytają mnie często: jaki ma być dobry aktor? Myślę, że nie można być dobrym aktorem, nie będąc interesującym człowiekiem. Znającym życie, ludzi. Moją bazą jest umiejętność obserwacji.

I to, że ich lubisz?

Na tym, między innymi, opiera się aktorstwo. Jestem dla widzów, wykonuję pewną usługę. Nie interesują mnie sublimacje uczuciowe czy intelektualne porozu-

mowanie ponad głowami publiczności, jakby ją lekceważące. Porozumienie się z nią – to mój cel. Przy takim myśleniu moje pisanie pomaga w zawodzie.

Może dlatego, że jest takie różnorodne, migotliwe? Koleżanki redakcyjne odnajdują siebie w twoim felietonie, ale każda z innego powodu.

Może, nie wiem. Tylko protestuję przeciwko nazywaniu mnie wyjątkową. Jestem taka sama jak wszyscy. Mam szczęście jako aktorka, bo podoba mi się to, co przeciętnej Polce, to samo zachwyca mnie i wzrusza. To mój skarb, nie muszę się zastanawiać, co myśli człowiek idący drugą stroną ulicy. Wiem, że to samo, co ja.

Odbierasz emocje tak samo, ale dajesz ich z siebie więcej. Dużo więcej!

Każdy, kto mówi publicznie, angażuje emocje. To normalne. A ja dodatkowo – czy własnym czy obcym tekstem, mówię naprawdę od siebie.

Umiejętność „wączania czasu” w sprawach artystycznych też działa?

O tak, choć jest to trudne. Ja robię to, co wydaje mi się potrzebne albo aktualne. Zagrałam np. w „Nocy Helvera”, po efektownych rolach Callas, Marleny czułam, że do mojej rozmowy z widzem potrzebna jest teraz inna postać, skromna, cicha. Myślę, że miałam rację. Tę rolę zresztą zawdzięczam Zbyszkowi Brzozie, reżyserowi, to on mi ją „pokazał”.

A Fedra?

Uwielbiałam ją grać. Ale obiektywnie to była moja klęska, nie dlatego, że źle grałam, bo grałam na moim poziomie, nie udało mi się tylko przekazać widzom, dlaczego ją gram. No, ale to było naprawdę trudne zadanie. Zidentyfikowanie się z problemem Fedry nie jest może dziś możliwe. Cóż, łatwiej z „Shirley Valentine”.

W tym, co mówisz, piszesz, przekonujesz, że można zapanować nad sobą, życiem. Staram się zrozumieć ludzi, którym wszystko wymyka się z rąk. Złoszczą mnie, gdy tracą, marnują życie, np. w złych związkach. Po co żyć byle jak? Wciąż przeczekiwać? »»»

»»» Można i trzeba pomagać przeznaczeniu. To może się nazywa inteligencją. Jak ty mnie nazywasz?

Kombajn bizon.

Bo mnie się chce coś robić? Zmieniać? Ja też jestem leniwa. Czasem zalegam w łóżku, na długo i z wielkim smakiem,

tylę że wtedy zaraz zaczynam myśleć. Aż wymyślę. A ponieważ zawsze dzielę się tym, co wymyślę, z entuzjazmem, radością i naiwnością, mam sukcesy zawodowe i osobiste. Może jednak ma rację mój mąż, który mówi: „A może byś zajęła się dziećmi?”

Pisałabyś za nie wypracowania? Kontrolowała co do minuty? Zadręczyłabyś je, zdominowała? To dobrze, że taki żywioł jak ty może się wyładować na wiele sposobów. Dobry Bóg wiedział, co robi, dając ci wiele wyjątkowych talentów. Wiesz co, ręce opadają. ✚

Wybuch supernowej

Ta gwiazda jest na przełomie tysiącleci niezwykle aktywna. Oto, co zamierza Krystyna Janda w ciągu najbliższych tygodni – z jej własnym komentarzem (z góry przepraszamy, jeśli coś pominęliśmy).

KSIAŻKA „Moja droga B!” wydane przez W.A.B. pod medialnym patronatem URODY

Adama Widmańskiego poznałam podczas stanu wojennego. Przyjeżdżał do mnie po zdjęcia z filmu „Przesłuchanie”, potrzebne do podziemnego wydania scenariusza. Teraz jest prezesem W.A.B. zaproponował mi wydanie radiowych felletonów, które pisałam i czytałam od roku dla radiowej Jedynki. Cieszę się na tę książeczkę. Napisała się jakby sama. Kilka dni temu robiłam jej korektę i naprawdę śmiałam się sama z siebie. Promocja 13 listopada.

RADIO 100 twarzy

Krystyny Jandy

Radio Zet zaproponowało mi trasę teatralną po Polsce: 8 miast, około 50 spektakli, ceny biletów dostępne dla wszystkich. Ogromne przedsięwzięcie, wspaniała promocja teatru. Od razu zdecydowałam: „Jadę” i początkowo obojętny mi był towarzyszący trasie konkurs, polegający na rozpoznawaniu w Radiu Zet 100 postaci sławnych kobiet, których „pamiętniki” miałam czytać. Ale teraz pomysł obejrzenia, przypomnienia sobie tego stulecia przez kobiety znane, mądre, waż-

ne podoba mi się nadzwyczajnie. To, co czytam w radiu, jest świetnie napisane. Nie zgodziłam się tylko na jeden portret: mój własny.

FILM „Przedwiośnie”,

reż. Filip Bajon

Żmijewska: Kiedy spotkałyśmy się we wrześniu i jęknęłam: „Jaka ty chuda jesteś”, odpowiedziałaś: „Nie czytałaś »Przedwiośnia«? Przecież Barykova umiera tam z głodu”. Mogę zacytować? A cytuj sobie. (Premiera wiosną).

TEATR TELEWIZJI

„Klub kawalerów” Michała Bałuckiego.

Największy kłopot miałam ze zgromadzeniem do tego przedsięwzięcia „aktorskiej ekstraklasy”. To komedia charakterów, zawsze była grana przez największych, tylko wtedy zyskuje pełen blask. Udało się. Jerzy Stuhr, Janusz Gajos, Zbigniew Zamachowski, Cezary Pazura, Sławomir Orzechowski. Marcin Dorociński, i panie: Iwona Bielska, Edyta Jungowska, młoda, świetna Magda Wałach z Krakowa i ja na dokładkę, choć prawie wszystko sobie skreśliłam, bo utwór do telewizji był za długi. Jestem im bardzo wdzięczna za tę fantastyczną współpracę.

TEATR „Opowiadania zebrane” Donalda Marquillesa

Autor tej sztuki, Amerykanin, robi się modny. Od dawna szukałam tekstu teatralnego, w którym mogłabym zagrać z moją córką. Ten wydaje mi się nadzwyczajny, mówi o dwóch pisarkach, uznanej i początkującej, opowiada o wymianie pokoleń. Premiera 13 stycznia w Powszechnym.

INTERNET Zapiski artystki multimedialnej

Tak. Tak to śmiesznie nazwano. Piszę codziennie z łatwością i przyjemnością, dopóki wszystko przebiega na moich zasadach. Odpowiadam też czasem na listy, przychodzące do mnie na adres strony. A przede wszystkim ze zdumieniem obserwuję zasięg tego nowego „narzędzia porozumiewania się z publicznością”. Przez miesiąc moją stronę odwiedziło 114 tysięcy gości!

ŚPIEWOGRA „Na szkle malowane” E. Brylla

I K. Gaertner

To przeniesienie, powtórzenie w Częstochowie inscenizacji warszawskiej z Teatru Powszechnego sprzed kilku lat. Na co dzień pra-

cują tam pani Romana Krebsówna i pan Michał Jarczyk, którzy robili ze mną premierę warszawską, ja dołączam do nich raz w tygodniu. Udało się zgromadzić nadzwyczajnie zdolnych ludzi z całej Polski! Jak śpiewają! Jak tańczą! Jeżdżę tam tylko po to właściwie, żeby pobyć z nimi. Premiera 17 grudnia. A poza tym: „Noc Helvera” w Teatrze Powszechnym i stały repertuar.

Podsumowanie Krystyny Jandy:

Zawsze tak pracuję. Tylko w związku z akcją Radia Zet, podsumowując stulecie, więcej wokół mnie szumu. Ale ten szum mnie męczy. Ja już nie chcę być tą gwiazdą – zwierzyłam się wczoraj jakiejś obcej pani na ulicy. Ta pani myślała, że takie osoby w ogóle nie chodzą. ✚



zdjęcia Piotr Malecki, makijaż Jacek Towarek, fryzura Dorota Żytek – oboje Jean Claude Beguine

Uwaga! Uwaga! Wydawnictwo W.A.B. funduje wspaniały prezent Czytelniczkom URODY. Pierwszych 50 Pań (lub Panów), którzy zadzwonią do redakcji (818 12 62) 25 listopada, otrzyma egzemplarz „Moja droga B!” gratis.